red.

Źródło: Kurier Lubelski, 2006

Dzik policyjny

Anna Kaczkowska z Polskiego Radia Lublin uhonorowana została tytułem „Radiowego reportażysty roku 2005". To prestiżowe wyróżnienie otrzymała podczas finału Ogólnopolskiego Konkursu Reportażystów MELCHIORY 2005, który organizowany jest rokrocznie przez Studio Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia. Nagrodzono trzy jej reportaże: „W zamku urodzona", „Estetyka munduru" i „Nie ma kary dla prezydenta". Poniżej drukujemy fragmenty jednego z jej najgłośniejszych reportaży „Dzik policyjny".

Przeczytałam w Kurierze

Była złota jesień 1996 roku z pierwszymi przymrozkami i przeziębieniami. Dopadła mnie jakaś infekcja (na taśmie słychać, że po kuracji mówię jeszcze „przepitym" basem) i właśnie wtedy przeczytałam w gazecie (chyba w „Kurierze Lubelskim"), że w nocy Rejonową i Wojewódzką Komendę Policji w Lublinie sterroryzował... dzik. Bardzo żałowałam, że już od rana nie ma mnie z magnetofonem na ulicy Północnej, gdzie musiały rozgrywać się sceny, jak z komedii filmowych Barei! Na szczęście udało się i po kilku dniach odtworzyć wszystkie emocje i wydarzenia.

Zwierzątko zwane dzikiem

Mój pierwszy rozmówca - nadkomisarz Ryszard Kolbus, komendant Komisariatu II zaczął od przekonywania, że nie warto robić o tym audycji. Ot, takie - mówił - zwierzątko, zwane dzikiem, przywędrowało sobie w nocy, chodziło tu po terenie, wokół II Komisariatu, dobijało się do drzwi, następnie tymi schodami powędrowało do Wydziału Paszportów, też dobijając się do drzwi, które były zamknięte, a potem odbyło spacerek wokół Komendy Rejonowej. Na pewno narobiło troszeczkę zamieszania, ale nie takiego, które by dezorganizowało pracę tutejszej policji.

Droga określonego podkopu

Pytanie: Jak dzik tu wszedł? - okazało się dla nadkomisarza dość kłopotliwe. Zapewniał, że obiekt jest wzorowo strzeżony, że służba ochrony chodziła na zewnątrz, że ogrodzenie (stalowe, masywne) nie było nigdzie naruszone, więc dzik musiał wtargnąć na policyjny teren... drogą określonego podkopu! Twierdził, że takie zwierzę ma swoje ścieżki i musiało zrobić właśnie ów

określony podkop w rejonie Komendy Rejonowej.

Gdyby historia z dzikiem wydarzyła się dzisiaj - ten reportaż nie mógłby w ogóle powstać. Teraz każdy policjant odeśle dziennikarza do rzecznika prasowego, a ten zbagatelizuje całą sprawę. Jednak dziesięć lat temu nasza policja dopiero przepoczwarzała się z milicji i wszyscy byli dla dziennikarzy bardzo mili. Po cichu liczyłam, że spotkam jakiegoś ciurę, który będzie plótł głupoty (rodem z dowcipów o milicjantach), ale trafiali mi się sami wykształceni oficerowie. Pewnie dawno już zdążyli awansować, jednak tutaj przypomnę ich stopnie i stanowiska sprzed dziesięciu lat.

Nadkomisarz Roman Dywański z Wydziału Kryminalnego Rejonowej Komendy Policji w Lublinie: - Dziczek przywędrował tu sobie gdzieś przed godziną 19. Brama wjazdowa była otworzona, więc nie miał żadnego problemu. Typowy dzik, nie ma wątpliwości: dwu- trzyletni odyniec. Wybierał przy ogrodzeniu jarzębinę, która spadła z drzewa. Spokojne wybitnie zwierzę, nie płoszyły go nawet dźwięki sygnałów alarmowych i silniki radiowozów. Wyglądał na udomowionego, absolutnie nie atakował nikogo, wręcz nawet był zainteresowany towarzystwem ludzi. Podejrzewaliśmy go trochę, że może być chory.

Nadkomisarz Ryszard Kolbus z Komisariatu II: - Użyte tu słowo - podejrzany, w osobie dzika znaczy to, że on łagodnie się zachowywał, dlatego nie mogę stwierdzić, czy zbił szybę, czy nie.

Podpity dzik?

Tu pomyślałam o amatorach domowych nalewek, po których zawsze zostają owoce sfermentowane i zalatujące alkoholem. Jeżeli dzik trafił na takie znalezisko, mógł być po prostu podpity. A może ktoś chciał zrobić kawał, upoił zwierzę i wpuścił za policyjne ogrodzenie? Poruszyłam więc trudny temat trzeźwości odyńca.

Nadkomisarz Roman Dywański:- Podpity?! No, raczej nie miał możliwości, bo w pobliżu nie ma knajpy dla zwierząt, a w naszym klubie wpuszczają za kartami wstępu... Nie, absolutnie nie. Podchodził do ludzi, interesował się radiowozami, obwąchiwał, zaglądał pod drzwi, próbował nawet wchodzić na schody. Była też zbita szyba w drzwiach wejściowych. Może mu się zimno zrobiło, bo teraz chłodne noce? Może ewentualnie szukał pożywienia?

Autorka: - Czy policja kryminalna, w której Pan pracuje, ma obowiązek reagować, kiedy ktoś tu się szwenda, rozbija szyby? Czy sporządza jakiś protokół?

Nadkomisarz Roman Dywański: - Nie, nie. To nie leży w naszej gestii, to nie jest absolutnie przestępstwo kryminalne i nie sporządzamy żadnych dokumentów. Po prostu zostafo to potraktowane jako incydent ze zwierzęciem dzikim.

Autorka: - A gdyby tak się zachowywał pijany osobnik...

Nadkomisarz Ryszard Kolbus: - To zależy, jeżeli naruszałby określone normy prawne - wtedy byśmy podjęli zdecydowane kroki.

Aspirant Zdzisław Muszyński: - Mam mówić jako funkcjonariusz czy jako myśliwy?

(Uzgadniamy, że i tak, i tak). Zdarza się, że zwierzyna taka (chodzi tutaj konkretnie o dzika) znajduje się w okresie huczki. To jest właśnie ten okres... wzmożonej... takiej aktywności... no, seksualnej, nazwijmy to w odniesieniu - tak, jak do człowieka.

Huczka, czyli okres poszukiwania partnera, partnerki, no i odbywania tych godów w lesie. Zdarza się, że zwierzyna może być wygoniona przez grzybiarzy albo pracowników leśnych.

My nie mamy uprawnień do zatrzymywania zwierzyny dzikiej

Autorka: - A jest tu jakieś pomieszczenie, gdzie można byłoby go zatrzymać?

Aspirant Zdzisław Muszyński: - Takiego pomieszczenia nie mamy. Do tego potrzebny byłby specjalistyczny sprzęt. Jeżeli zachodziłoby podejrzenie wścieklizny, zwierzę na pewno należało odizolować. Najbardziej kompetentną tutaj instytucją byłaby służba sanitarna, ktoś ze schroniska, kto by dysponował bronią pneumatyczną, która miota substancje usypiające i wtedy by to było, że tak powiem, bardzo elegancko załatwione.

Taka „trąba”!

Tu zdecydowałam się na zmianę miejsca akcji i śladami dzika powędrowałam na drugą stronę ulicy Północnej, gdzie dzisiaj stoją eleganckie rezydencje, a wtedy, za otwartą furtką, rozciągał się duży, zdziczały ogród, zarośnięty krzewami malin i agrestu. Ścieżynka prowadziła środkiem do drewnianego domku. Jego mieszkańcy nie chcieli ujawniać nazwiska.

Mama: - Jest szósta rano. Otwieram drzwi i wypuszczam psa do ogrodu, a dzik wchodzi do domu.

Syn, w wieku okołogimnazjalnyrn: - Taka „trąba”, kły, no - dzik. Nos miał taki jakby zagięty i bardzo grubą sierść. Był wielki, nawet się nie mieścił w furtkę. Dla nas to było dosyć straszne! Pies wyleciał na dwór i obszczekiwał tego dzika, a ten stał taki oszołomiony i pchał się w drzwi.

Mama: - Dzika nie wpuszczam do domu, tylko pies toczy tam w krzakach walkę z nim. (Pies obecny przy rozmowie potakująco poszczekuje).

No i zaczęliśmy dzwonić: do Ligi Ochrony Przyrody, na policję, do Straży Miejskiej, do różnych redakcji. Okazuje się, że nikt nie jest kompetentny i nikt nie udziela nam pomocy.

Tata: - To już ludzkie pojęcie przechodzi! Policja ma dbać o bezpieczeństwo ludzi, a oni wypychają dzikie zwierzę samochodami, zderzakami najeżdżają.

No, wypychali go bosakami, proszę panią! To jest niehumanitarne! Przecież taki .dzik mógłby zaszarżować na matkę z dzieckiem w wózku, a jeżeli był chory, to mógł kogoś zarazić! Te osoby, z którymi stykała się moja żona: ten geodeta, który żonie pomógł odwieźć psa do kliniki, dziecko w szkole, tak samo inne dzieci - te wszystkie osoby byłyby zarażone wścieklizną. To by była jakaś makabra, epidemia.

Mama: - O dziewiątej przyszedł policjant z pałką i uciekł na rynnę, gdyż przestraszył się

bardziej psa niż dzika!

O godz. 11

Aspirant Zdzisław Muszyński z Rejonowej Komendy Policji w Lublinie: - Około godziny 11, po kilku-dziesięciominutowym tropieniu, na terenie posesji przy ul. Północnej 22, razem z kolegą z Koła Myśliwskiego nr 68, który przyniósł nawet swoją broń, udostępnił ją, przy zachowaniu środków bezpieczeństwa - wytropiliśmy tego dzika.

Po wytropieniu udało mi się oddać pierwszy strzał, który powalił dzika. Był trafiony śmiertelnie, jednak kolega dostrzelił już ostatecznie to zwierzę.

Mama: - Ja zabrałam psa na operację, miał rozszarpaną łapę w okolicach kolana i uszkodzoną torebkę stawową. Potem były drogie rnaści, leki, druga operacja, ale najgorsze jest to, że powiedziano mi, że jeżeli dzik był wściekły, to psa zabiorą do uśpienia, my dostaniemy serię zastrzyków, a mieszkanie do odkażenia. To mnie przeraziło. Dzwonił do mnie adiunkt, którego studenci wykonywali operację bez rękawic, policja też była bez rękawic, więc wiele osób było zagrożonych.

Tata: - Ja tego nie rozumiem: dostaje pies szczepionkę przeciw wściekliźnie, ma się po niej nie zakazić od innego zwierzęcia, wiewiórki, lisa czy dzika. I teraz pan doktor telefonuje do nas i mówi: pies do lodówki!

Mama: - Piękny, dopilnowany doberman, a został potraktowany jak jakiś kundel przybłęda, który nigdy nie był szczepiony! To po co te szczepienia?

Tata: - Słyszałem kiedyś takie określenie: jeżeli społeczeństwo nie potrafi szanować zwierząt to jest to bardzo prymitywne społeczeństwo.

Dzik jest zdrowy

Podinspektor Adam Mitkowski, naczelnik Wydziału Prewencji Rejonowej Komendy Policji w Lublinie: - Tu nieraz były takie przypadki: był łoś na działce w Lublinie, z jeleniem też kiedyś taki przypadek był nad Bystrzycą. Po prostu nie ma co z tym fantem później zrobić. Żal tego zastrzelić. Z tym dzikiem też się długo zastanawialiśmy...

Aspirant Zdzisław Muszyński: - Dzik, przy zachowaniu środków bezpieczeństwa, został owinięty w folię. Następnie przewieziony został do punktu skupu dzikiej zwierzyny, gdzie również został odizolowany. Następnie został odcięty łeb i przewieziony do Zakładu Higieny Weterynaryjnej. Tam chciano wykonać pełny zestaw badań, sporządzono wymazy biologiczne i w dniu dzisiejszym uzyskałem odpowiedź, że dzik jest zdrowy!

Autorka: - To może Pan zatrzymać trofea.

Ważniejsza niż trofea jest tusza. Postanowiliśmy, że myśliwy, czyli konkretnie ja, może wziąć

na użytek własny tę tuszę.

Podinspektor Adam Mitkowski: - Policja nigdy nie wie, co zrobić z taką zwierzyną. Ja miałem parę przypadków, że samochód ją zabił. Szczególnie sarna się trafia w mieście. Zajmujemy się tym tylko dlatego, że jesteśmy jednocześnie w kołach łowieckich i - mówiąc szczerze - robimy to niecałkiem legalnie. Bo zwierzyna zabita w mieście jest własnością Urzędu Wojewódzkiego. I pieniądze powinny iść na ten urząd, a nie na nas. A my tak kombinujemy: no jest zabita, łapie się, szybko patroszy, bo za moment zwierzyna nie wypatroszona się popsuje. I wieziemy to na skup i oddajemy na swoje koło. No tyle, że ten policjant - myśliwy się przy tym napracuje i nic z tego nie ma.

Aspirant Zdzisław Muszyński: - Przepisy prawa łowieckiego nie mają zastosowania do tej całej sytuacji. Policja nie może wykonywać polowań czy też odstrzałów. Powinna być w Lublinie instytucja rakarza, wyposażonego w specjalne urządzenia pneumatyczne, ewentualnie klatki, siatki. Na terenie miasta nie powinno się urządzać absolutnie żadnych polowań!

Nadkomisarz Roman Dywański: - A być może, że gdyby była służba odpowiednia, to udałoby się uniknąć tej strzelaniny w centrum miasta i zwierzę by w tej chwili biegało po lesie.